

Ks. Stefan Radziszewski – Kielce

*Gdziekolwiek jest, jeśli jest...*<sup>1</sup>

*krytyk w okularach uśmiecha się  
nie mogę  
mu wyjaśnić  
sam musi rozwiązać  
zagadkę*<sup>2</sup>

## REKOPISY NIEDOŻEGNANIA (KAMIENSKA – RÓŻEWICZ – KORCZAK – ZELGA)

*Księdzu Profesorowi Józefowi Kudasiewiczowi*

Różne są imiona pamięci, jakimi zapisali swój ból pisarze, którzy stracili swe matki. W cyklu *Dobranoc matce* poetka Anna Kamińska żegna swoją matkę, zmarłą 1 marca 1956 r.<sup>3</sup> Tadeusz Różewicz przedstawia odchodzenie matki, która umarła 16 lipca 1957 r. w Gliwicach, w książce *Matka odchodzi*<sup>4</sup>. Janusz Korczak zapisuje swoje refleksje o życiu w żałobie w quasi-modlitewniku *Sam na sam z Bogiem*, w dwa lata po śmierci swej matki, zmarłej 11 lutego 1920 r.<sup>5</sup> Natomiast ks. Adam Zelga w swoim *Zapisie bólu* upamiętnia śmierć matki, która odeszła 26 października 1993 o godz. 8.55<sup>6</sup>.

<sup>1</sup> J. Kochanowski, *Tren X*, w: tegoż, *Treny*, oprac. J. Pelc, Wrocław 1986, s. 22.

<sup>2</sup> Wiersz *Nie mam odwagi*, datowany „kwiecień 1958” (T. Różewicz, *Niepokój. Wybór wierszy*, Wrocław 2000, s. 234).

<sup>3</sup> Cykl *Dobranoc matce* (Dm) zamieszczony w: A. Kamińska, *Poezje wybrane*, Warszawa 1959, s. 187–218.

<sup>4</sup> Zob. T. Różewicz, *Matka odchodzi*, Wrocław 2000.

<sup>5</sup> Zob. J. Korczak, *Sam na sam z Bogiem. Modlitwy tych, którzy się nie modlą*, słowo wstępne ks. J. Twardowski, Warszawa 2005.

<sup>6</sup> Zob. A. Zelga, *Zapis bólu. Tym, którzy stracili matkę*, Warszawa 2003, s. 51.

Wobec przemijania śmiertelni pozostają bezradni. Nikt nie jest mądry ani mocny w obliczu tajemnicy śmierci. A jednak – jak głosi epitafium Adama Siedmiogrodzkiego, umieszczone w małym kościółku w Tropiu nad Dunajcem – *mortales morti cedunt, amori mors*<sup>7</sup>. Dlatego właśnie treny Korczaka i Kamińskiej, Różewicza i Zelgi. Poezja nawet w obliczu śmierci chce śpiewać, a pieśń żałoby najlepiej opowiada o miłości, która nie zgadza się na kres. Tytułowe *rękopisy niedożegnania* nawiązują do refleksji Kazimierza Wójtowicza: *niedożegnani* to ci, których nie pożegnano, którzy odeszli bez rytuału pożegnania; *niedożegnanie* przywołuje również gest błogosławieństwa, żegnać to czynić znak krzyża nad kimś, *niedożegnanie* oznacza więc brak, ułomność, nieobecność tajemniczej łaski w życiu człowieka<sup>8</sup>. A zatem najbardziej „niedożegnani” są zmarli, a wśród nich nasze zmarłe matki – dla nich piszą swoje żałobne „rękopisy” Anna Kamińska, Janusz Korczak, Tadeusz Różewicz i ks. Adam Zelga.

## Imiona nocy

Poezja Anny Kamińskiej pełna jest rozmaitych poszukiwań metafizycznych<sup>9</sup>. W sposób szczególny przemianom wewnętrznym poetki towarzyszą jej osobiste dramaty: śmierć matki oraz śmierć męża, Jana Śpiewaka (21 grudnia 1967). To właśnie pożegnaniu swoich zmarłych poświęca Anna Kamińska-Śpiewakowa cykl *Dobranoc matce* (1959) oraz *Białe rękopisy* (1970). Matka obecna jest już w *Wychowaniu*, pierwszym tomie wierszy Kamińskiej, w którym została sportretowana jako zwykła wieśniaczka<sup>10</sup>. Kolejny tom przynosi opis buntu córki, która nie chce modlić się jak jej matka<sup>11</sup>. Jednak dopiero dwadzieścia lat później, po śmierci matki, funeralny cykl *Dobranoc matce* przynosi głęboki poetycki namysł nad tym, kim jest matka. Poetka z dużą stanowczością stwierdza, iż po śmierci:

Ona dalej zza grobu opiekuje się nami,  
A więc coś z nas zostaje poza grobem  
(\*\*\**Kiedy umiera matka*, Dm, s. 203).

<sup>7</sup> Śmiertelni ustępują przed śmiercią, lecz śmierć (ustępuje) przed miłością.

<sup>8</sup> Zob. K. Wójtowicz, *jednym zdaniem albo posłowie pisane małymi literami*, w: G. Stachura, *niedożegnani (impresje biblijne 2009–2011)*, Kraków 2012, s. 49. Strona tytułowa zbioru wierszy podaje błędnie: *impresje biblijne 2000–2008* (sic!).

<sup>9</sup> Zob. Z. Chojnowski, *Metamorfozy Anny Kamińskiej*, Olsztyn 1995, s. 93.

<sup>10</sup> Zob. A. Kamińska, *Wychowanie*, Warszawa 1949, s. 50.

<sup>11</sup> Wiersz *Niewiara* opisuje dramatyczny konflikt siedemnastoletniej dziewczyny, która odkryła nową, socjalistyczną religię i nie chce iść drogą wiary, której wierna jest jej matka (zob. A. Kamińska, *Bicie serca*, Warszawa 1954, s. 34).

To właśnie do zmarłej można odnieść zdanie, którym nazwano Maryję, stojącą pod krzyżem Jezusa na Golgocie: „Stabat Mater dolorosa” (zob. \*\*\**Matko moja bolesna*, Dm, s. 193). Do tej bolesnej (i utraconej) matki można skierować apostrofy, które nadają zmarłej sakralny charakter:

Mamo!  
 Mamo, która uczyłaś mnie chodzić po tej ziemi wirującej, pełnej  
 nieszczęść.  
 I uczyłaś mnie mowy, która umie wypowiedzieć wiele i tak mało, tak  
 mało!  
 (...)  
 Matko, matko świata, który mnie otacza.  
 Matko śmierci mojej (...)  
 Mamo, mamo!  
 Zmiłuj się nad nami!  
 Zmiłuj się nad nami  
 (*Litania*, Dm, s. 195–196).

W cyklu *Dobranoc matce* Maryja, Mater dolorosa, i matka cierpiąca na łóżku szpitalnym, stają się podmiotem wspólnej modlitwy. Nie wiadomo, do kogo modli się zrozpaczona córka – do Maryi czy do własnej matki? Twarz matki przemienia się w oblicze Tej, która cierpi pod krzyżem Syna. Trawestacja *Stabat mater dolorosa* zapisana jest w postaci apostrof, które otwierają trzy kolejne części wiersza: *Matko moja bolesna*, *Matko moja, osaczona*, *Biedna moja, żałośliwa!* Inny żałobny zapis w *Dobranoc matce* (z aluzją do pieśni wielkanocnej) scala osobę zmartwychwstałego Jezusa i zmarłej matki:

Wszyscy rzekli do mnie: Dość udreki!  
 Kogo płaczesz – żyje pośród nas  
 (\*\*\*)*Pianą białą sad*, Dm, s. 207).

Poetka staje się Marią Magdaleną, która uparcie szuka umarłego Jezusa. Tym gestem żałoby towarzyszy wiara, iż skoro Bóg jest dawcą życia, może przywrócić do życia umarłych. Podobnie po śmierci męża, Jana Śpiewaka, poetka wyznaje 3 lipca 1970 r. w *Notatniku*: „Szukałam umarłego, a znalazłam Boga”<sup>12</sup>. Przywołane teksty („Kogo płaczesz” – „szukałam umarłego”) stanowią aluzję do przekazu Ewangelii o zmartwychwstaniu Chrystusa<sup>13</sup>. Ta funeralna tonacja, związana ze śmiercią matki, inicjuje „lirykę życia i śmierci, refleksji funeralnej, wreszcie medytacji egzystencjalnej i metafizycznej”<sup>14</sup>:

<sup>12</sup> A. Kamieńska, *Notatnik 1965–1972*, Poznań 1982, s. 99.

<sup>13</sup> Zob. Łk 24,5b.

<sup>14</sup> S. Dłuski, *Egzystencja i metafizyka. O poezji Anny Kamieńskiej*, Rzeszów 2002, s. 57.

Mamo, szukałam cię w twoim domu.  
Gdzie jesteś? Płaszcz twój w sieni  
(*Dom matki*, Dm, s. 197)<sup>15</sup>.

*Dobranoc matce* stanowi przejmujący zapis pożegnania umierającej matki<sup>16</sup>. Poetka-córka towarzyszy przy śmierci matce: opis jej odchodzenia – „Przez chwilę jeszcze spogląda zdumiona/ Na porzucone ciało i bez żalu/ Na nas pogiętych w bólu w mgłę poranka”<sup>17</sup>; przechodzi w dramatyczne pytanie o sens – „Dokąd prowadzisz ten orszak?/ Dokąd, mamo? Dlaczego?”<sup>18</sup>, oraz w gorzki milczącej niezgody na śmierć: „W milczeniu nie ma nadziei,/ Lecz nadmiar przyzwolenia/ Na wszystko, z czym darmo walczyliśmy,/ Z czym darmo walczyliśmy – żyjąc”<sup>19</sup>.

W cyklu *Dobranoc matce* poetka zapisuje kolejne etapy cierpienia, jej ból fizyczny, psychiczny i duchowy: „uwięziona krwi wylewem,/ Skamieniała do pół ciała”, „osaczona/ Zwidzeniami, postaciami,/ Bezbrinnie na prześciera-  
dłach/ Zmagająca się z hydrami”, „dotkniesz mych włosów palcami,/ A serce: – Mamo! – wybucha”. Nawet w tytułach utworów zapisano ból i cierpienie: *Chora*, \*\*\**Całą noc siedziałam przy niej*, \*\*\**Matko moja bolesna*, \*\*\**Kiedy umiera matka* – aż do ostatniego wiersza – *W otwartych drzwiach*. Sparaliżowana matka *nieruchomą nóżkę w śniegu wlecze,/ Nieruchomą rączką ku mnie kiwa*, nad jej cierpieniem lituje się cały świat.

W pożegnalnym poemacie śmierć matki została wpisana w świat *sacrum*. Świadczy o tym wiersz *Litania Kamieńskiej*, zapis walki nadziei z rozpaczą: odmawiana przez matkę w bólu umierania, litania staje się dla poetki jej osobistym *beznadziejnym wołaniem*. Dwadzieścia pięć wezwań adresowanych jest do matki, zamiast formuły *módl się za nami* (dodawanej w litanii po każdym wezwaniu), tren kończy potrójne błaganie: *Mamo, mamo! Zmiłuj się nad nami! Zmiłuj się nad nami!*. Pomimo iż w wierszu nie odnajdujemy wyraźnych wprost odniesień sakralnych, jednak od *Litanii* narasta świadomość konsolacyjnej zgody na los, która wielokrotnie przewija się w kolejnych wierszach: „Popiół listom. Popiół pamiątkom” (*Dom matki*), „Dobranoc, moja daleka” (\*\*\*)*Długa, biała aleja*), „Ona dalej zza grobu opiekuje się nami,/ A więc coś z nas zostaje poza grobem” (\*\*\*)*Kiedy umiera matka*), „Tak w śmierć

<sup>15</sup> Zob. Pnp 5,6 i Rdz 3,9.

<sup>16</sup> „W cyklu *Kamieńskiej* podmiot liryczny ma niejako podwójną biografię. Biografię osobistą, życiową i biografię literacką. Ta pierwsza pokrywa się z faktami z życia poetki – chorobą i śmiercią matki (...) Śmierć bliskiej osoby jest nie tylko doświadczeniem w perspektywie osobistej. Jest równocześnie materiałem poetyckim” (J. Sławiński, *Liryka Anny Kamieńskiej*, „*Twórczość*”, 1960, nr 9, s. 115).

<sup>17</sup> \*\*\**Wstaje, odrywa się*, Dm, s. 199.

<sup>18</sup> \*\*\**Całą noc*, Dm, s. 190.

<sup>19</sup> Tamże, s. 191.

uwierzyć nie mogąc/ Wierzę w nieśmiertelność/ Ciała” (\*\*\*)*Odległość, co nas rozdzieliła*). Wprost modlitwę o zbawienie wyraża przywołanie formuły z liturgii żałobnej: „Teraz świeć, światłości wiekuista” (\*\*\*)*Mój Mamo, mój ogródeczku*).

Finał pożegnalnych wierszy-trenów Kamieńskiej przynosi dwa rozwiązania żałobne (wiersz *Przemiany* oraz pożegnalny tren (\*\*\*)*Kiedy umiera matka*). W pierwszym zmarła napęła sobą cały świat, wszystko jest znakiem jej (nie)obecności, staje się panteistycznie dostępna w każdej chwili i każdym miejscu:

Ona, od kiedy na zawsze odeszła,  
Cały mi sobą wypełniła wszechświat.

W zakątkach domu, w drzwiach jej postać staje,  
W rozgwarze głosów jej głos rozpoznaję (...)

Ona w gałęziach liśćmi do mnie szeptem.  
Pełne jej morze, ziemia i powietrze  
(*Przemiany*, Dm, s. 209).

Spotkanie matki z córką zyskuje znamiona wiary:

ziemski, jeśli tak można powiedzieć, wymiar śmierci traci swą ostrość, rozłąka co prawda nadal przynosi ból, złagodzony jednak przez świadomość jej chwilowości i nadzieję na odnalezienie się po drugiej stronie bytu przez miłość. Prawdziwą śmiercią jest teraz tylko brak miłości. Być umarłym znaczy nie być kochanym i nie kochać<sup>20</sup>.

Umieranie staje się wielką rozmową z otaczającym światem, który potrafi zrozumieć, pocieszyć i obdarzyć pocieszeniem. Natomiast w innym wierszu poetka dokonuje reinterpretacji życia: dla pozostałych życie staje się *życiem* za tych, co odeszli:

My, którzy pochowaliśmy w ziemi matki,  
Nie należymy już tylko do świata żywych.  
Podchwyciliśmy jej ostatni oddech.  
Za nią oddychamy powietrzem,  
Ciepłem, słońcem, wodą, pokarmem.  
Za nią wszystko, co robimy,  
Gdzie idziemy,  
Kogo dotykamy, całujemy  
(\*\*\*)*Kiedy umiera matka*, Dm, s. 203).

<sup>20</sup> Z. Zarębianka, *Świadectwo słowa. Rzecz o twórczości Anny Kamieńskiej*, Kraków 1993, s. 29.

Wiersze Kamieńskiej powstają w samym centrum jej socrealistycznej twórczości. Jednak w cyklu *Dobranoc matce* poetka nie myśli o tematach praktycznego marksizmu, bowiem trenów dla zmarłej matki nie pisze autorka *O szczęściu* czy tomu *Bicie serca*, ale po prostu „córka”. W świecie jej poezji matka zostaje utrwalona z atrybutami wiary i modlitwy, które próbowała przekazać córce.

## Imiona czasu

Różewicz przedstawia odchodzenie matki, która umarła 16 lipca 1957 r. w Gliwicach<sup>21</sup>. Ponad czterdzieści lat później poeta ogłasza swój rapsod żałobny, który tak naprawdę stanowi collage, a może lepiej mozaikę, tekstów *o matce* i *dla matki*. Okruchy poetyckie i zapiski wspomnieniowe, listy, świadectwa, wypowiedzi samej zmarłej, jak i całej trójki jej synów (w tym również Janka, który zginął w czasie wojny) tworzą niezwykle dzieło, w którym... żyje matka! Spośród rozmaitych części *Matka odchodzi* najmocniej przemawiają do czytelnika wstępna miniatura *Teraz* oraz *Dziennik gliwicki*. Różewicz opowiada historię o swojej matce, która jest negacją historii. W jego „rozmowie” z matką czas nie istnieje – matka wydaje się być poza czasem, otoczona subtelnym światłem nieśmiertelności i achroniczności. Matka należy do świata *sacrum*, do którego czas, przemijanie i śmierć, nie mają wstępu. Przemawia *sub specie aeternitatis* i po prostu jest, istnieje w odwiecznym *teraz*:

Teraz, kiedy piszę te słowa, oczy matki spoczywają na mnie. Te oczy, uważne i czule pytają milcząc „co cię martwi synku...?” Odpowiadam z uśmiechem „nic... wszystko w porządku, naprawdę, Mamo”, „no, powiedz – mówię Matka – co cię trapi?” Odwracam głowę, patrzę przez okno...<sup>22</sup>

Różewicz konstruuje jakąś nową ontologię swojej matki, która nie należy do świata żałobnej reminiscencji, ale nie jest tylko wiarą religijną w inny świat po śmierci. Ontologia matki zdaje się być kategorią pograniczną, jakimś poetyckim rodzajem *limbus* – przestrzeni, w której zmarli już są i jeszcze nie są zbawieni. Limbus matki jest zatem kategorią bardziej poetycką niż teologiczną, utkany jest ze wspomnień, tęsknoty, bólu, pragnień, nadziei – tej kruchej materii, na której zbudowane są także ludzkie sny. Pokrewieństwo snu i śmierci ma tutaj istotne znaczenie. Sama relacja o umieraniu i śmierci matki nie zamyka dialogu matka – syn.

16 lipca 1957 r., wtorek

Godz. 1.00 w nocy – Matka umiera. „Weź mnie”. Jest godzina 10.00 rano, matka

<sup>21</sup> Opis choroby, śmierci i pogrzebu matki poety został zapisany w *Dzienniku gliwickim* (zob. T. Różewicz, *Matka odchodzi*, dz. cyt., s. 85–108).

<sup>22</sup> Tamże, s. 7.

jeszcze nie umarła. Zerwała się ulewa. Ani Ojciec, ani Staś jeszcze nie przyjechali. „Weź mnie, weź mnie, mamó” – wyciągnęła ręce, nie do mnie. Matka umarła o godz. 10.20 rano. *Carcinoma ventriculi*<sup>23</sup>.

Wprost przeciwnie – jej fizyczna, dotykalna nieobecność intensyfikuje doznania duchowe.

Oczy matki wszystko widzące patrzą na urodziny patrzą przez całe życie i patrzą po śmierci z *tamtego świata*. Nawet jeśli syn zamieniony został w maszynę do zabijania albo zwierzę mordercę oczy matki patrzą na niego z miłością... patrzą<sup>24</sup>.

Matka na zawsze pozostaje matką i nie zmieni tego nawet najmroczniejsze doświadczenie, w którym syn stał się potworem, w którym jego życiem zawładnęły zło i nienawiść. Nawet wówczas – matka kocha. Matka nie może kochać, ponieważ jest matką – kocha przez całe swoje życie i kocha po śmierci.

Teraz kiedy piszę te słowa spokojne oczy matki spoczywają na mnie na mojej ręce na tych okaleczonych osłepionych słowach.

oczy naszych matek przenikające serca i myśli są naszym sumieniem sądzą nas i kochają

pełne miłości i strachu

oczy matki

Matka patrzy na syna kiedy on stawia pierwsze kroki i potem kiedy szuka drogi, patrzą kiedy syn odchodzi, ogarniają spojrzeniem całe życie i śmierć syna<sup>25</sup>.

W tak ukazanej ontologii matki staje się ona niczym anioł, który istnieje ponad czasem; matka pozostaje matką pomimo swej śmierci i jej misja macierzyńska trwa. Podobnie jak za życia błogosławieństwo i opieka matki były niezbędne do życia<sup>26</sup>, po śmierci towarzyszy swoim dzieciom<sup>27</sup>. Właściwie całe życie upływa w cieniu matki – *puer* zamienia się w *senex* pod czujnym matczynym okiem. Dla Różewicza pamięć o matce rozciąga się na całe życie: „W moim dzieciństwie każdy dzień roku był dniem Matki. Każdy poranek był dniem matki. I południe i wieczór i noc”<sup>28</sup>. Nie są to jedynie wspomnienia<sup>29</sup>, ale rozmowa, której nie przerwała nawet śmierć:

<sup>23</sup> Tamże, s. 106.

<sup>24</sup> Tamże, s. 7.

<sup>25</sup> Tamże, s. 11.

<sup>26</sup> „Kiedy matka odwróci oczy od swojego dziecka dziecko zaczyna błądzić i ginie w świecie pozbawionym miłości i ciepła” (T. Różewicz, *Matka odchodzi*, dz. cyt., s. 7).

<sup>27</sup> Można powiedzieć, iż zmarli nas widzą, a nawet po śmierci widzą nas lepiej, jak twierdzi C. S. Lewis w swoim zapisie żałoby po śmierci żony (zob. C. S. Lewis, *Smutek*, tłum. J. Ołędzka, Kraków 2009, s. 112).

<sup>28</sup> T. Różewicz, *Matka odchodzi*, dz. cyt., s. 7.

<sup>29</sup> Zob. „nie chcę nie dbam żartuję...” (Richard Sokolosi), w: *Wbrew sobie. Rozmowy z Tadeuszem Różewiczem*, oprac. J. Stolarczyk, Wrocław 2011, s. 243–244.

Wiesz, Mamo, tylko Tobie mogę to powiedzieć na stare lata, mogę to powiedzieć, bo jestem już starszy od Ciebie... nie śmiałem Ci tego powiedzieć, za życia... jestem Poetą. Bałem się tego słowa nigdy go nie powiedziałem Ojcu... nie wiedziałem czy się godzi coś takiego mówić<sup>30</sup>.

Różewicz Anno Domini 1999 jest starym poetą, starszym niż jego rodzice. Jednak miłość do matki nie zważa na kategorię czasu. Umieszczona w przestrzeni prywatnego sacrum matka nadal słucha wyznań swojego syna, poety. Rodzice nie przestali być rodzicami tylko dlatego, że umarli: „mówię tak cicho, że Rodzice nie mogą dosłyszeć moich słów *Mamo, Tato, jestem poetą... wiem Synku* mówi Matka *zawsze to wiedziałam, mów wyraźniej, nic nie słyszę* mówi Ojciec...”<sup>31</sup>. Nawet deklarowany ateizm Różewicza nie stanowi przeszkody w tej poruszającej konwersacji:

Teraz kiedy piszę te słowa spokojne uważne oczy Matki spoczywają na mnie. Patrzy na mnie „z tamtego świata” z tamtej strony, w którą ja nie wierzę. Na świecie znów się toczy wojna. Jedna ze stu jakie toczą się bez przerwy od końca II wojny światowej aż po dzień dzisiejszy...<sup>32</sup>

Ta wielka rozmowa z matką nie jest podróżą sentymentalną w poszukiwaniu zaginionego czasu, nie jest tylko powrotem w cudowny świat dzieciństwa, do utraconej arkadii rodzinnego domu. Różewicz mówi do matki i o matce, jednak nie traci sprzed oczu świata, w którym żyje. To dziwny świat – powoli umierają w nim wartości, którymi żyła jego matka<sup>33</sup>. I dlatego do świata, w którym gaśnie światło dobroci i poświęcenia, kieruje swój apel (można nawet powiedzieć, iż to matka przemawia przez swojego syna, poetę): „może moje słowa trafią do matek które porzuciły swoje dzieci na śmietniku albo do dzieci które zapomniały o swoich rodzicach w szpitalach i przytułkach”<sup>34</sup>. To apel uniwersalny, orędzie pokoju, które w żaden sposób nie jest orędziem internacjonalistycznym, ale sięga do głębi najbardziej humanistycznej wizji świata i człowieka: „otwieram usta żeby coś powiedzieć

<sup>30</sup> T. Różewicz, *Matka odchodzi*, dz. cyt., s. 7.

<sup>31</sup> Tamże, s. 8.

<sup>32</sup> Tamże, s. 9.

<sup>33</sup> Umiera także wiara, którą posiadała matka, a utracił ją sam poeta, co najdobitniej wyraża wiersz *Cień*: „nie wierzę/ nie wierzę od przebudzenia/ do zaśnięcia// nie wierzę od brzegu do brzegu/ mojego życia/ nie wierzę tak otwarcie/ głęboko/ jak wierzyła/ moja matka” (T. Różewicz, *Niepokój*, s. 458); komentując wiarę swoich rodziców, poeta wyznaje: „Matka pacierza uczyła, ona wierzyła głęboko. Tak jak piszę w wierszu o ojcu, który wierzy, że idzie do nieba. On wierzy i on pójdzie do swojego nieba. A ja nie” (*Tadeusz Różewicz w rozmowie z Adamem Czerniawskim*, w: *Wbrew sobie*, dz. cyt., s. 104).

<sup>34</sup> T. Różewicz, *Matka odchodzi*, dz. cyt., s. 11.

człowieka trzeba kochać nie Polaka Niemca Serba Albańczyka Włocha Żyda Greka... trzeba kochać człowieka... białego czarnego czerwonego żółtego"<sup>35</sup>. Różewicz nie uprawia taniej retoryki nowego pacyfizmu, ale wzywa do życia w miłości i pokoju jako świadek wojennej apokalipsy. Poeta Różewicz głośno wypowiada testament swej matki i uderza w najmocniejsze struny sumienia i moralności:

wiem, że te moje żebracze treny pozbawione są „dobrego smaku”...  
i wiem, że z rzeczy świata tego zostanie... co zostanie?!  
Wielki genialny śmieszny Norwid powiedział:  
Z rzeczy świata tego zostaną tylko dwie,  
Dwie tylko: poezja i dobroć... i więcej nic...<sup>36</sup>

Cytat z Norwida nie przynosi jednak pociechy<sup>37</sup>. Wszechobecny nihilizm wdarł się do serca współczesności i nie zważa na wzniosłe ideały. To jest bodaj najbardziej dramatyczne odkrycie – nie tylko matka odeszła, umarł cały stary świat<sup>38</sup>. Kultura współczesna stała się antykulturą, zaś humanizm okazał się pustym słowem<sup>39</sup>. Na wielkim śmietniku świata poeta stał się śmiesznym clownem, który niczym biblijny Hiob próbuje wykrzyczeć swój ból i bezradność. Ta konkluzja Różewicza wydaje się przerażać pesymizmem, ale – skoro zostaje głośno i wyraźnie wyartykułowana – stanowi wezwanie do podjęcia wyzwania:

Wielki Don Kichocie! Zostało Nic. I jeśli my ludzie nie pójdziemy po rozum do głowy i nie zagospodarujemy tego rosnącego Nic to... to co?! powiedz, nie bój się! co się stanie... zgotujemy sobie takie piekło, na ziemi, że Lucyfer wyda nam się aniołem, wprawdzie aniołem upadłym, ale nie pozbawionym

<sup>35</sup> Tamże, s. 12.

<sup>36</sup> Tamże.

<sup>37</sup> „Tak mówi Norwid, natomiast ja, poeta współczesny, który przeżył wielką przestrzeń czasu od chwili jego śmierci do dzisiaj, niestety nie wiem (...) Nie wiem, czy przed końcem świata, może i po końcu świata, pozostanie poezja. Nie wiem też, czy pozostanie dobroć. Taka jest sytuacja współczesnego poety! Sytuacja naprawdę nie do śmiechu” (*Poeta po końcu świata* (Joanna Kiernicka i Stanisław Bereś rozmawiają z Tadeuszem Różewiczem), w: S. Bereś, *Historia literatury polskiej w rozmowach XX–XXI wiek*, Warszawa 2003, s. 84).

<sup>38</sup> W „*Der Tod ist ein Meister aus Deutschland*” bogowie opuszczają świat poety, zaś on sam wypowiada negację horacjańskiego *Non omnis moriar*: „Wiem że umrę cały” (zob. T. Różewicz, *Niepokój*, s. 594–596).

<sup>39</sup> Taki obraz upadku kultury zanotował Różewicz w swoim *Credo*: „nagrody nagrody oskary ekrany/ rozdziawiają ludzie prości gęby/ ogłosili w Nowym Jorku/ dzień King-Konga/ dzień poezji dzień molestowania/ wyssali z nas duszę rozum/ przez rok cały okrągły/ obowiązuje strój karnawałowy” (T. Różewicz, *Kup kota w wor-ku* (*work in progress*), Wrocław 2008, s. 85).

duszy, zdolnym do pychy ale pełnym tęsknoty za utraconym niebem pełnym melancholii i smutku... polityka zamieni się w kicz, miłość w pornografię, muzyka w hałas, sport w prostytucję, religia w naukę, nauka w wiarę<sup>40</sup>.

Patronką powrotu do prawdziwego życia jest matka. To przy niej ponownie staje się możliwy świat cudów. Człowiek na nowo zamienia się w dziecko i wszystko jest możliwe. W świecie matki jeszcze nie istnieje zło, nienawiść, śmierć, zniszczenie. To świat bezpieczny, w którym dziecko odnajduje ciepło i dobroć. Dlatego po odejściu matki wszystko się rozsypuje, ten cudowny świat miłości ginie. Zostają tylko pożółkłe fotografie, zapiski, listy i wiersze.

### Imiona modlitwy

Janusz Korczak zapisał swoje refleksje o życiu w żałobie w szczególnego rodzaju modlitewniku. Napisał tę pełną mądrości i prostoty książkę dwa lata po śmierci swej matki – w dedykacji zwraca się do swoich rodziców: „Matuś – Ojczulku (...) Dziękuję, żeście nauczyli słyszeć szept zmarłych i żywych, dziękuję, że poznam tajemnicę Życia w pięknej godzinie śmierci”<sup>41</sup>. Rodzice Janusza Korczaka (Henryka Goldszmita) byli bezwyznaniowi, ale on sam doceniał potężną siłę modlitwy. Sam przejawia wielką wrażliwość duchową. Maria Czapska relacjonuje, iż w czasie wojny, wobec prześladowań Żydów, Stary Doktor zastanawiając się nad wartością i sensem życia, wypowiada pełne bólu wyznanie: „Adonai! Adonai! Jesteś jeden!... Żydzi czcicie Boga jedynego... Czy nie dla tej wiary właśnie, dla tej wierności temu jednemu Bogu cierpią odwieczne prześladowanie?”<sup>42</sup>. Myśli także o swojej śmierci: „Ja?... Ja czuję się jak motyl w poczwarcie, motyl na wylocie... Zdaje mi się, że ten inny lepszy świat, do którego się wyniosę, już jest blisko, czuję go... Tak mi się to jakoś majączy... Ale może to tylko skleroza?...”<sup>43</sup>.

„Modlitwy” dokumentują duchowe poszukiwania Janusza Korczaka. Stary Doktor, który oddał swoje życie za dzieci, pochyla się z miłością nad każdym – nad dzieckiem, które prosi Pana Boga o zegarek, nad małą Zosią, którą karci jej mama, nad uczonym, który szuka drogi do Piękną i Prawdy, nad prostytutką, która błaga Boga o litość, nad buntownikiem, który bluźni, a jednocześnie odczuwa tajemniczą obecność Niewidzialnego. Wszystkie te „duszy szeptane

<sup>40</sup> T. Różewicz, *Matka odchodzi*, dz. cyt., s. 12.

<sup>41</sup> J. Korczak, *Sam na sam z Bogiem...*, dz. cyt., s. 115–116.

<sup>42</sup> M. Czapska, *Ze wspomnień o Januszu Korczaku*, w: *Doświadczenia lat wojny 1939–1945. Fakty. Postawy. Refleksje*, wybór – redakcja – słowo wstępne W. Bartoszewski, Kraków 1982, s. 334.

<sup>43</sup> Tamże, s. 335.

tajemnice<sup>44</sup> zostały spięte klamrą modlitwy. W *Modlitwie matki* słyszymy tkliwe i pełne ciepła słowa matki, która pochyla się nad swoim maleństwem: „Dziecino moja, szczerą prawdą życia i jedyną, jesteś mi rzewnym wspomnieniem, tkliwą tęsknotą, nadzieją i otuchą<sup>45</sup>. Matka prosi o szczęście dla swojego dziecka, ale jej prośba skierowana do Boga jest gorzka:

Dziecię, bądź szczęśliwe. Boże, wybacz, że nie do Ciebie mówię, a jeśli się modłę, to w obawie, że zazdrosny możesz je skrzywdzić. Nawet Tobie, Boże, boję się zaufać: bo odbierasz matkom dzieci, bo odbierasz dzieciom matki. Powiedz, czemu tak czynisz?<sup>46</sup>

Podobnie oskarżycielski ton słyhać w *Modlitwie skargi* – wydaje się, iż podmiot modlitwy jest tożsamy z autorem Psalmu 22, który skarży się na pustkę i samotność:

Opuściłeś mnie, Boże, cóżem Ci zawinił?  
Samotny teraz jestem i drogi nie wiem.  
Zabłądziłem w posepnym zmierzchu, zabłądziłem w ponurej życia  
gęstwinie.  
Opuściłeś mnie, Boże; czyżem się uprzykrzył?  
Samotny błądzę i stroskany<sup>47</sup>.

Opis rozpaczy, przerażającego „sam na sam z ciemnością”, życia bez celu, przynosi bolesne i dramatyczne pytanie: „Cóżem Ci, Boże, zawinił, że teraz właśnie Cię zbrakło, gdy mi się stopy w ciernie uplątały, a ręce i serce krwawią?<sup>48</sup>. Zamiast skruchy i uniżenia, cierpiące „ja” oskarża Boga o zdradę – świat powinien być rajem, życie przynosić radość i szczęście, a tymczasem wszystko jest na opak:

Zabłądziłem w posepnym zmierzchu, a Bóg poszedł sobie gdzieś daleko, samego mnie zostawił.

Skargę na łez paciorkach na piersi zawiesiłem.  
Twoja wina, Boże<sup>49</sup>.

Nie zawsze jednak „modlitwy” Starego Doktora miotają gromy w stronę nieba. Wydaje się, iż jego filozofia jest bardzo pokorna i cicha. W *Modlitwie człeczyny* Korczak zwraca się pokornie do Stwórcy:

---

<sup>44</sup> J. Korczak, *Sam na sam z Bogiem...*, dz. cyt., s. 9.

<sup>45</sup> Tamże, s. 13.

<sup>46</sup> Tamże, s. 13–14.

<sup>47</sup> Tamże, s. 43.

<sup>48</sup> Tamże, s. 43–44.

<sup>49</sup> Tamże, s. 45.

O, Boże nasz i Panie, robię co mogę. Niewiele mogę, więc i niewiele robię. A Ty wiesz, o Boże, że wszystko sumiennie. Nie mogą wszyscy być najmądrzejsi. Każdy według swoich sił, więc i ja też, o Boże nas i Panie. Myślę, że najważniejsza rzecz, rzetelnie, uczciwie. Żeby przynosić pożytek, żeby nikogo nie ukrzywdzić<sup>50</sup>.

Właśnie wierność takim prostym wartościom, do których wychowano w domu rodzinnym, sprawia, iż Pan Bóg jest zadowolony z człowieka.

Wśród dziewiętnastu miniatur, które Korczak nazwał modlitwami, dwukrotnie pojawia się tytuł *Modlitwa matki*. W wersji pierwszej matka modli się nad swoim nowo narodzonym dzieckiem i powierza je Bogu. W wersji drugiej, która zamyka modlitewnik Korczaka, matka modli się za swego syna, który zginął podczas wojny:

Wybacz, Boże, że się skarżyłam.  
Mówiłam: syn mój zabity, Ojczyzna zabrała mi syna, złożył w ofierze  
swe życie.  
Nie rozumiałam. Dzięki Ci, Boże, żeś mnie oświecił.  
Mówię: wezwałeś mojego syna do Siebie, Ojczyzna usynowiła moje  
lube dziecko, *dała mu* – nie zabrała – dała mu piękną śmierć.  
Płacę łzami radości i dumy na myśl, że stanął przed Tobą żołnierz  
najbliższy – zaraportował:  
– Rozkaz, Panie Boże<sup>51</sup>.

Wojna, w której zginął bohater ostatniej modlitwy, to wojna polsko-bolszewicka (książka ukazała się drukiem w 1922 roku), zaś zabity syn w pewnym sensie symbolizuje samego Korczaka. W „modlitwie” następuje odwrócenie ról: to matka opłakuje swoje dziecko (stając się *mater dolorosa*), a zatem jeszcze żyje, nie umarła, a raczej została wskrzeszona do życia poprzez liryczny obraz. Korczak zdaje się postąpić według reguły: *Lepiej, gdybym ja umarł, a Ty, abyś żyła!*, towarzyszącej przeżywaniu żałoby od początku świata. Jego dzieło – niewielkie, bowiem składa się z dziewiętnastu utworów – stanowi epitafium, którego celem jest wyrażenie wdzięczności rodzicom:

Matus – Ojczulku. Wy mi te modlitwy szybko dyktowali, musiałem je mozolnie z pamięci – wyraz po wyrazie, po literze litera – składać i spisywać. Często nie dosłyszałem, często nie rozumiałem, robiłem błędy, pamięć zawodziła, przepuściłem wiele (...) Dziękuję Wam za życie i za śmierć Waszą, za moje życie i śmierć. rozeszliśmy się na chwilę, aby się znów spotkać razem<sup>52</sup>.

<sup>50</sup> Tamże, s. 91.

<sup>51</sup> Tamże, s. 103.

<sup>52</sup> Tamże, s. 115.

## Imiona bólu

Ks. Adam Zelga – najmniej znany w tym żałobnym towarzystwie<sup>53</sup> – w swoim *Zapisie bólu* upamiętnia śmierć matki, która odeszła o godz. 8.55 26 października 1993 r.<sup>54</sup> Jego literackie pożegnanie z matką obejmuje opatrzone datami zapiski z jednego roku (od 6 stycznia 1993 do 3 stycznia 1994). Okrucy bólu i cierpienia, które przekazuje ks. Adam nie aspirują do miana dzieła artystycznego, ale stanowią autentyczne świadectwo syna, któremu umarła matka, są dokumentem cierpienia, tytułowym *zapisem bólu*.

Autor *Zapisu bólu* skrupulatnie notuje wyrok, którym jest werdykt lekarza: „nagle/ wszystko/ jasne i proste – // „Nowotwór”/ powiedział lekarz”<sup>55</sup>. W dzienniku pożegnania zostaje nawet szczegółowe rozpoznanie choroby: komórki nowotwora płaskonabłonkowego, nie poddaje się leczeniu, późne stadium. Pozostaje tylko wiara i modlitwa. 31 stycznia syn kapłan spowiada chorą matkę i odprawia w jej intencji mszę. Być może praktyka mszy towarzyszy chorej w każdą niedzielę. Tak przynajmniej można mniemać, czytając notatkę z niedzieli 21 lutego 1993 roku. Dla ks. Zelgi ta msza staje się Ostatnią Wieczerzą, zamiast apostołów ołtarz otaczają krewni (Lila, Ewa, Stasia, Ojciec), natomiast Chrystus – niczym Jan Apostoł – kładzie swoją głowę na ramieniu chorej Matki. Z kolei w zapiskach marcowych pojawiają się słowa pocieszenia, z którymi pochyła się nad chorą ciotką: „tam będzie tak pięknie/ i Pan Jezus/ i święci/ i bliscy...”<sup>56</sup> Pomimo choroby, w obliczu zbliżającej się śmierci, matka interesuje się losem swoich bliskich. Prosi syna, aby po jej śmierci napisał list na tamten świat, jeśli zmieni parafię. Martwi się, że nie doczeka wyborów. Zastanawia nad sensem śmierci, nad lękiem i bólem, które jej towarzyszą.

Dziennik ks. Zelgi to zapis rozmów syna z matką oraz milczenia Boga, do którego skierowane są prośby o ocalenie chorej. Dialog z matką i Bogiem stapia się w jeden głos, w którym nie sposób rozróżnić, kto i do kogo mówi. Modlitwa wprowadza w świat sakralny, który nie oddziela osób, unieważnia wszelkie *ego* i pozwala przetrwać cierpienie. Nie oznacza jednak ucieczki przed śmiercią. *Modlitwa...* z 9 maja 1993, jeszcze pełna nadziei:

---

<sup>53</sup> Ks. Adam Zelga, proboszcz parafii bł. Edmunda Bojanowskiego na Wolicy (Warszawa-Ursynów), kapelan polskiej reprezentacji w piłce nożnej w czasów Jerzego Engela, autor *Na boisku* (1997) oraz *Piłka jest okrągła* (2006); po śmierci Alfreda Szklarskiego dokończył dziewiąty tom przygód Tomka Wilmowskiego, *Tomek w grobowcach faraonów* (1993).

<sup>54</sup> Zob. A. Zelga, *Zapis bólu...*, dz. cyt., s. 51.

<sup>55</sup> Tamże, s. 10.

<sup>56</sup> Tamże, s. 20.

Matko  
Mamo  
Mamusiu  
Mateńko  
Mamuśko  
Mateczko  
Mamuńku

moja!  
żyj!<sup>57</sup>,

zamienia się w *Modlitwę*, w której słyszymy już pogodzenie z losem (21 września 1993):

Matko!  
Mamo!  
Mamusiu!  
Mateczko!

jeszcze trochę  
jeszcze chwilę  
zaczekaj  
nie odchodź

– synku!!!  
– Mamusiu!!!  
– wykonało się...<sup>58</sup>

„Wykonało się” to ostatnie słowa Jezusa na krzyżu<sup>59</sup>. A zatem miesiąc przed śmiercią następuje świadoma antycypacja golgoty matki. Więcej, sama obecność przy umierającej sprawia, iż modlitwa ks. Zelgi przybiera formę psalmu żałobnego:

zapadłem się w sobie  
złamałem  
zamknąłem –

przytulcie mnie  
przytulcie  
pocieszcie

przyjaciele

bo brak bo brak bo brak już  
Mamusiu<sup>60</sup>.

<sup>57</sup> Tamże, s. 30.

<sup>58</sup> Tamże, s. 46.

<sup>59</sup> J 19,30.

<sup>60</sup> A. Zelga, *Zapis bólu...*, dz. cyt., s. 47.

Pełne rozpacz i bólu wołanie do Boga, który pozostaje daleki i milczący, wywołuje zwątpienie i pustkę. Nie ma w nim jeszcze pogodzenia z losem, które spotykamy w wierszu innego kapłana, ks. Kazimierza Wójtowicza *Na śmierć mojego ojca*<sup>61</sup>. Nie ma uroczystego tonu, towarzyszącego dedykacji w powieści najnowszego noblisty<sup>62</sup>. Błuzniercze pytanie, z którym kapłan zwraca się do matki (*po co Bóg?*), nie jest przejawem apostazji, ale wielkiej duchowej udreki, którą człowiek zna od początku świata. Gdzie jest Bóg i Jego miłosierdzie, skoro człowiek cierpi i w bólach umiera? W wersji ks. Zelgi to oskarżenie Boga jest zarazem rodzajem kontraktu – syn pragnie umrzeć w zamian za swoją matkę:

po co Bóg  
jeśli umierasz  
Mamusiu  
  
a ja nie<sup>63</sup>.

Za chwilę jednak z ust zrozpaczonego syna, czuwającego przy umierającej, słyszymy modlitwę *Pomnij, o Najdobrotliwsza Panno Maryjo św. Bernarda*, którą powierza swoją matkę Matce Najświętszej. To ostatnie słowo przed śmiercią. Po tej modlitwie – w notatniku ks. Zelgi przywołanej w całości – następuje zapis śmierci:

**8.55**  
– Mama –  
– zgasła –  
  
czekałem na twój ostatni oddech  
z tęsknotą  
po dniach tyłu  
udreki i bólu<sup>64</sup>.

Intrygujące, iż pomimo śmierci, dialog matki i syna nie zostaje przerwany. Zelga dalej mówi/pisze, w przekonaniu, że matka słucha i słyszy. Śmierć nie potrafi zabić tego, co najistotniejsze: miłości –

piszę  
  
piszę, że:  
kocham cię Mamo,

<sup>61</sup> Zob. K. Wójtowicz, *Dookoła Emaus i dalej (wiersze niemal zebrane)*, posłowie ks. S. Radziszewski, Kraków 2012, s. 526.

<sup>62</sup> „Duchowi mojej matki poświęcam” (Mo Yan, *Obfite piersi, pełne biodra*, tłum. K. Kulpa, Warszawa 2012, s. 5).

<sup>63</sup> A. Zelga, *Zapis bólu...*, dz. cyt., s. 47.

<sup>64</sup> Tamże, s. 51.

opoko mojego życia,  
w moim sercu większa od bólu  
jest tylko wdzięczność<sup>65</sup>.

Śmierć nie zwyciężyła wiary – w Boga, w życie wieczne, w spotkanie w królestwie Bożym – oraz nadziei, że pomimo rozdzielenia istnieje możliwość rozmowy ze zmarłymi. W wydaniu Zelgi nie oznacza to bynajmniej łatwego pocieszenia (*czas goi rany*), ale pamięć, w której ból i miłość łączą się w jedno modlitewne uczucie. Zapis, datowany 3 stycznia 1994, stanowi komentarz do pocztówki „Szczęśliwego Nowego Roku”: „Żaden rok nie będzie szczęśliwy/ gdy nie ma Ciebie, Mamusiu.// Może dopiero ten/ kiedy przytulisz mnie znów/ w niebie”<sup>66</sup>.

\* \* \*

Tylko dwa tematy towarzyszą poezji: miłość i śmierć. Być może właśnie śmierć jest jedynym tematem ludzkości – każde dzieło ma sens o tyle, o ile pisane jest *in articulo mortis*. I każde dzieło jest wyzwaniem, rzuconym przemijaniu. Chociaż przemijam, jakaś część mnie pozostaje, jakiś horacjański gestu buntu opiera się śmierci. Chociaż mija czas, ból i ciemności nie ustają, a modlitwa nie przynosi ukojenia – ja („ja” cierpiące, „ja” żałobne) pamiętam i trwam. To wyzwanie rzucone śmierci w sposób szczególnie towarzyszy „trenom”, którymi pisarze żegnają swoje matki. Wstrząsający zapis żałoby jest ten sam, chociaż nie taki sam.

Każdy tren został zapisany w innym odcieniu czerni. Różewicza: „oczy matki spoczywają na mnie”, Korczaka: „rozeszliśmy się na chwilę, aby się znów spotkać razem”, Kamińskiej: „ona dalej zza grobu opiekuje się nami”, Zelgi: „kiedy przytulisz mnie znów/ w niebie”. W dwóch przypadkach matka zostaje umieszczona w sferze *sacrum*, pomimo niewiary samych poetów (Różewicz, Kamińska). W dwóch kolejnych matka pośredniczy w autentycznej i głębokiej modlitwie o zbawienie (Korczak, Zelga). W każdym z wymienionych utworów matka to nauczycielka życia i miłości, największa świętość, której utrata stanowi największe nieszczęście.

---

<sup>65</sup> Tamże.

<sup>66</sup> Tamże, s. 55.

## Summary

### R. I. P. THE MANUSCRIPTS OF NO-RESPECTS-P(R)AING (KAMIEŃSKA – RÓŻEWICZ – KORCZAK – ZELGA)

Death is the essential topic of poetry. The loss of relatives – always painful – in a particular way afflicts those, who have to pay last respects to their mothers. Sickness, dying, death and grief are depicted as “The Manuscripts of no-respect-p(r)aying” in the literary works of four different authors. The unwilling to agree with the absence and passing away of the mother is taking form of a lyrical text, which is a farewell – a sort of a conversation, a letter, an epitaph. The shocking images of assisting mother during her sickness are enunciated by Różewicz, Kamińska and the Rev. Zelga. From a certain time perspective Korczak farewells his mother with his ‘prayers’. A record of pain, on which one can only look powerlessly is conveyed by poetry – in the modern world based on commerce and consumption such a lesson of bereavement is more than necessary.

**Ks. Stefan RADZISZEWSKI** – ur. w 1971 r. w Proszowicach, dr homiletyki oraz dr filologii polskiej (KUL, Lublin). Prefekt Gimnazjum i Liceum Sióstr Nazaretanek w Kielcach. Wykładowca literatury polskiej i fonetyki pastoralnej w WSD w Kielcach. Autor opracowań z pogranicza literatury i teologii, m.in. książek: *Kamińska ostiumiczna* (Kielce 2011), *Kot czarny. Literatura dla odważnych* (Kielce 2011), *Kot biały. Literatura dla samotnych* (Kielce 2012).

